

Wypocząliśmy już po świąteczno-noworocznych szaleństwach i z nowymi siłami zabrał się do przygotowania kolejnego wydania Przeglądu PRPI. Jak zapewne zauważyliście, zostaliśmy zmuszeni do zmiany techniki jego wydawania, co będzie miało zapewne swoje dobre i złe strony. Liczymy na poprawę jakości druku (z czym do tej pory były największe kłopoty), być może uda się też - przy odpowiednio dużym nakładzie - obniżyć nieco koszty powielania. Obawiamy się natomiast, że będziemy musieli ograniczyć plany wydawnicze "Biblioteki Tawacinu". Wiąże się to z nieproporcjonalnie wysokimi kosztami druku publikacji o niskim nakładzie, a przede wszystkim - z brakiem papieru, o który musimy się odąd starać całkowicie we własnym zakresie. Dlatego jeszcze raz prosimy Was o pomoc w zorganizowaniu (zakupie) papieru maszynowego formatu A-3 lub A-4 - na każdą publikację potrzeba kilka paczek. Ze swojej strony postaramy się o rozważniejszy dobór tematów, a że pragnęlibyśmy zadowolić wszystkich - będziemy wdzięczni także za wasze uwagi i sugestie odnośnie treści "Tawacinu".

Numer, który otrzymaliście, poświęcamy w części pamięci naszej Indiańskiej Babcie Stefani Antoniewicz, której piąta rocznica śmierci minęła niedawno. W "Biuletynie PRPI dla Zagranicy" napisaliśmy, że "była duchowym prekursorem Ruchu, wokół jej niezwyklej postaci gromadzili się jego pierwsi uczestnicy, swoją pasją i bezinteresowną działalnością zyskała sobie sympatię i szacunek wielu Indian i ich przyjaciół z różnych krajów". Odchodząc w Inną Rzeczywistość Babcia nie życzyła sobie jakiegokolwiek kultu swojej osoby, ale wytyczyła ścieżkę, którą chcielibyśmy podążać. Dlatego zdecydowaliśmy się na opublikowanie "Bajki", stanowiącej jakby podsumowanie uniwersalnej, humanistycznej filozofii życiowej Babcie oraz poprosiliśmy Romka o podzielenie się z nami swoimi wspomnieniami. Z chęcią wydrukujemy też inne wasze głosy.

Przy okazji chcielibyśmy Was poinformować, że przyjmujemy indywidualne zamówienia na "Listy do Indiańskiej Babcie" - obszerny wybór korespondencji, którą Babcia Antoniewicz otrzymała od Darryla Wilsona, pisarza, poety i działacza z kalifornijskiego narodu Pit River, Lance'a Yellow Hand, uwięzionego członka AIM z narodu Krików oraz Michaela Lee Big Water, aktywisty narodu Pottawatomi, uczestnika okupacji Wounded Knee. Informacje o innych naszych publikacjach znajdziecie na przedostatniej stronie naszego pisma.

W ostatnich miesiącach docierało do nas niewiele informacji o tym, co dzieje się wśród Was. Czyżby nasz Ruch także zapadł w zimowy sen? Za to z okręgu Konin-Turek-Kalisz dostaliśmy wiadomość o planach wydawania pismka "Walam Olum", Cieszymy się, że stanowimy inspirację dla innych, a naszym przyjaciołom i - mamy nadzieję - współpracownikom życzymy powodzenia i wytrwałości.

Wszystkich zainteresowanych zawiadamiamy, że V SESJA PRPI odbędzie się w ODK "Orbita" w Poznaniu w dn. 16-17 kwietnia. Przypominamy, że tylko wcześniejsze nadesłanie zgłoszenia gwarantuje nocleg i uczestnictwo w imprezach towarzyszących. UWAGA PRENUMERATORZY - to ostatni opłacony przez Was numer.

Wyd. "Zima 1988" przygotowali Cień, Niedźwiedź i Wawoki'ya. Grafiki ilustrujące numer otrzymaliśmy od naszego kolegi Puszczyka, któremu - wraz z podziękowaniami - przekazujemy życzenia miłości, radości i pokoju na małżeńskiej ścieżce. Za nadesłanie nam swoich materiałów dziękujemy też Arkowi, Markowi, Przemkowi, Jurkowi i Saszy. ŻYJCIE W HARMONII -Red.

INDIAŃSKA BABCIA STEFANIA ANTONIEWICZ



1895 - 1982

Stefania Antoniewicz

Bramy Królestwa [bajka]

Działo się to dawno lub niedawno, w zamierzchłej przeszłości lub przyszłości - w bajecznym świecie i w bajecznym miejscu. Nad pięknym szafirowym jeziorem leżało ogromne miasto, stolica potężnego państwa.

Miasto było niezwykle bogate i wspaniałe. Liczne świątynie pokrywały dachy ze szczerzego złota, a otaczały kolumny z kolorowych marmurów. Pałace możnowładców nie ustępowały w niczym wspaniałości świątyń, otaczały je ogrody - pełne kwiatów i niezwykłych drzew. Tylko na przedmieściach mieszkali ludzie biedni i pracujący na polach żyznych, otaczających miasto i w bliskich górach - kryjących w swych głąbiach drogie kruszce, bezcenne kamienie i kolorowe marmury.

Ludzie w mieście żyli spokojnie i szczęśliwie mniej lub więcej, jak to bywa wszędzie, nawet w bajkach - Tylko daleko, w stronę zachodu, rozciągała się niezmiernie pustyna, martwa milcząca, złowroga i skalista. Paliło ją słońce, a od czasu do czasu szalały nad nią huragany i burze grzmące piorunami, sięgające nieraz do granic spokojnego miasta. Nikt nie naruszał samotności pustyni i nie badał jej tajemnic----

W mieście nad jeziorem żył człowiek niezwykły. Nazywano go Świętym Mędrce. Mieszkał w jednym z najwspanialszych pałaców ze swą rodziną, braćmi i siostrami, otoczony czcią i szacunkiem bliskich i wszystkich mieszkańców miasta: za swą mądrość, łagodność i dobroć. Codziennie słudzy jego wynosili kosze żywności i trzosi pieniądze dla biednych z przedmieści - przynosząc mu nawzajem podziękowania i błogosławieństwa - a jednak Mędrzec nie był szczęśliwy - przeciwnie, wszystko to, co go otaczało nie miało dla niego uroku, ani żadnej wartości. Marzył o czymś, co jest poza światem stworzonym - dalekie, niezmiernie i bliskie, **jedynie rzeczywiste** - paliła go tęsknota do Królestwa Bożego - **wszystko na Ziemi było przemijające i złudne, wszystko zatrute jadem zła i niedoskonałości** - Nie znał czaru dziewczęcych oczu, ani uśmiechu dziecka - żadne pragnienia nie odrywały jego żelaznej woli w niezłomnym dążeniu do absolutu - od wczesnych lat młodości - długie godziny nocne spędzał na modlitwach i błaganii - a dnie na nauce i wypełnianiu **wszystkich** przepisów, nakazanych przez świątynie. Żarliwość jego rosła z wiekiem - za gorliwość i dobre sprawowanie otrząsał wreszcie odpowiedź.

Pewnej nocy we śnie, czy na jawie miał widzenie - ujrzał przed sobą jasno i wyraźnie promieniujące nieznanym na Ziemi blaskiem Bramy Królestwa Boga, cel jego najgłębszych pragnień. A bram strzegł archanioł - wysłaniec Królestwa, ale bramy były zamknięte, a wysłaniec milczał.

Od tego czasu gorliwość jego wzrosła. Wiedział już z całą pewnością, że Bramy kiedyś otworzą się przed nim - a Drogą do nich jest wiara i prawda - a przy tym **wypełnianie** wszystkich nakazów o jakich mówiły święte Księgi.

Nadal nocne spędzał na modlitwie, a dnie na badaniu Ksiąg zawierających wiedzę ludzką i na rozmowach z kapłanami i uczonymi. Nieraz już sądził, że zbliżył się do celu. Widział wtedy, jak na jawie, milczącego archanioła i olśniewające Bramy Królestwa - zamknięte. Mijały lata i Mędrzec postanowił szukać prawdy w dalekich krajach na krańcach Ziemi - u ludzi, którzy **wiedzą**. Wędrował długo, dotarł do nieznanych świątyń - **poznał tajemniczych mędrców i kapłanów** - pozornie wszechmocnych. Był na lodowatych szczytach gór i w głąbi najtajniejszych pieczar podziemnych. Poznał mądrości od dawna zaginionych lu-

ow, poznał tajemnice świata niewidzialnego. Znał nakazy wywołujące potężne istoty. Nie znał tylko jednego słowa, nie zauważonego w tłumie ludzkich słów.

Po długich wędrówkach Mędrzec wrócił do rodzinnego miasta - przywitany z radością i szacunkiem, bogaty w dobroć całej ziemi, ale bez nadziei smutny i samotny. I wtedy spojrzął w stronę pustyni - pociągała go siłą niezwykłą.

Potajemnie, nie mówiąc nikomu z kijem żebraczym w ręku, z niewielkim zapasem chleba i wody, nocą wyruszył sam na pustynię, na śmierć lub podbój absolutu.

Szedł długo - słońce paliło żarem, odpoczywał tylko w cieniu skały, a nocą wędrował dalej. Chleb i woda skończyły się niedawno, a głód nie przerażał go - wyczerpany upadał w drodze. Gdy wiedział, że kres jego jest bliski, położył się w cieniu skały i **zasnął**. Zbudził się jednak i ujrzał zdumiony, że ze skały spływa **ale gródzko**, a obok **rośnie** kilka palm okrytych owocami, nie widział ich poprzedniego dnia i nikt nie wiedział o istnieniu maleńkiej oazy - Mędrzec złożył **dziękczynną modlitwę** za cudowne ocalenie.

Posilił się wodą i owocami, a potem znalazł w skałach obszerną jaskinię, chroniącą przed słońcem i burzami. Trwał w oczekiwaniu - przeczuwał, że zbliżał się cel jego pragnień.

W nocy, gdy **spoczywał** na progu jaskini miał widzenie - w świetle księżycy ujrzał znowu znajomą postać Archanioła, ale twarz jego była pogodniejsza i usł szał jego głos po raz pierwszy. **Widzisz to skaliste pole? Wskazał ręką na kamienną równinę. „Będziesz zasiewał to pole, a gdy okryje się ono zieloną runią, otworzę przed tobą Bramy Królestwa Boga”.**

O świecie Mędrzec znalazł w jaskini worek z ziarnem i dwa bochenki chleba. **Napełniło go to radością i nadzieją.** Każdego wieczora człowiek zasiewał skaliste pole ziarnem i modlił się, ale rano słońce wypalało ziarno, a wiatr pustyni rozrzucał je na piaski. Mędrzec jednak pracował z niezłomnym uporem i wytrwałością.

Pewnego dnia, gdy słońce paliło z wyjątkową mocą a Mędrzec modlił się u progu jaskini, przed jego oczami, na horyzoncie zamajaczyło coś, co wyglądało na postacie ludzi. Postacie te zbliżyły się bardzo powoli, chwiejnie i nisko. Mędrzec wstał wpatrzony w dziwne zjawisko. Tak, to byli ludzie.

Mędrzec postąpił kilka kroków naprzód, wtedy zobaczył, że postacie **znikły**, jakby zapadły się w piasek pustyni. Zrozumiał - ludzie ginęli z pragnienia i głodu. Pospiesznie wrócił do grotty - nabrał wody w skórzaną torbę, w drugą - resztę chleba i owoce.

Szedł spiesznie, serce biło mu ze zmęczenia i niepokoju. Leżeli na rozpalonym piasku, uśpieni albo umarli, wyschnięte szkielety ludzkie. Było ich **pięcioro**, dwóch mężczyzn, młoda kobieta i dwoje dzieci - **zachmany odzieży** opadały z nich, ukazując skórę ciemną, spaloną słońcem, okrytą bliznami i świeżymi ranami, jak od uderzeń bata - długie czarne włosy zlepione potem i krwią przysypywał piasek pustyni. Mędrzec pochylił się - oddychali jeszcze. Serce biło gwałtownie. Takich ludzi nie **widział** jeszcze nigdy. Serce biło mu gwałtownie. Delikatnie zwilżył wargi spieczoną wodą i kropla po kropli wlewał do ust ożywiający płyn. Biedacy z przedmieścia, którym pomagał, byli dla niego nieznanymi. Powoli półtrup wracały do życia. Pierwszy oprzytomniał starszy mężczyzna. Spojrzął zdumionym wzrokiem na mędrca, usta jego poruszyły się w jakimś nieznanym **języku**, a potem zapytał w mowie znanej mędrcom. **„Kto ty jesteś, nie budź nas, przyszliśmy tu aby umrzeć spokojnie, nie budź nas”,** ale Mędrzec nie ustępował, wziął z ramion matki dzieci, wychudłe jak szkielety i ruszył w stronę swej jaskini, ta ci, chwiejnym krokiem poszli za nim, raczej za dziećmi.

Mędrzec nakarmił nieznaną chlebem i owocami i ułożył na miękkim piasku w chłodnym cieniu grotty. Zasnęli nieruchomi, wychudli, ale uratowani. Serce starca biło mocno, a w biciu tym odczuwał coś niez-

nanego, to czego imię było mu nieznane. Przebudził się, chwilę patrzył nieruchomo na mędrca, a potem przemówił niskim zachrypłym głosem. Słowa wydobywały się z trudem z wyschniętego gardła, długie czarne włosy otaczały twarz gładką, chuda jak wykuta z brązu. „Uratowałeś nas - niepotrzebnie. Nie wiesz nawet kim jestem - jestem zabójcą, zabikem człowieka? Mędrzec patrzył spokojnie w czarne, łagodne, smutne oczy gościa.

„Nie mów o tym, żyj i niech żyją twój - ochronię was”. To mój syn, jego żona i dzieci - matka umarła, śpi spokojnie w cieniu wielkiego głazu”. Potem zaczął mówić powoli, wydobywając z pamięci niedalekiej przeszłości. „Jesteśmy obcy - pochodzimy z dalekiego kraju. Żyliśmy szczęśliwi i wolni nad rzekami wśród wielkich puszczy mojej ojczyzny”. Głos załamał się na chwilę, oczy przesłonił mgłą, podobną do łez. „Władca waszego rajy z niezliczonym wojskiem napadł nas. Byliśmy słabsi, walczyliśmy i przegrali: zginęło naszych tysiące, a tych co przeżyli, zapędzono do niewoli.

Zaczął się życie gorsze od piekła.

Nikt nie dbał o nasze życie, mieszkaliśmy w nędznych lepiankach o głodzie, bo żywności dawano zbyt mało. Pracowaliśmy ciężko w głębi gór lub na plantacjach otaczających wasze miasto. Dozorcy bezlitośnie gonili nas do pracy batami, a słabszych lub chorych dobijali na miejscu. Ja, żona, dwóch synów i żona starszego syna pracowaliśmy do utraty sił, oczekując wyzwolenia - na próżno. Pewnego dnia, gdy dozorca o poranku gonił nas do pracy, zachorował nasz młodszemu syn, ukryliśmy go w lepiance. Kiedy wróciliśmy w nocy, umierał już. W godzinę po jego śmierci, wpadł do naszej lepianki dozorca z batem. Był wściekły, pijany i silny; bat jego świstał po całej izbie, wymyślał nam za syna, który nie stawiał się do pracy. Dzieci płakały ze strachu, staliśmy skamieniały ze zgrozy.

W pewnej chwili nadzorca ciężkim, okutym butem kopnął trupa syna i odrzucił za próg w ażurę błota i gnoju.

Coś zawrzało we mnie, chwyciłem ciężką szabę żelazną do rozbijania skał, uderzyłem. Padł bez słowa. Chwilę staliśmy nieruchomi, przerażeni, ale trwało to krótko.

Wiedzieliśmy co nas czeka - nie chcieliśmy ratować życia, to było niemożliwe. Chcieliśmy tylko umierać spokojnie, aby uniknąć strasznej śmierci z rąk siepaczy. Na dworze rozszalała się burza, niebo i ziemia drżały od piorunów, fale deszczu biły w ziemię, jak zagniewane.

Burza była naszym sprzymierzeńcem, uciekliśmy, woda zmyła nasze ślady. O świcie dotarliśmy do pustyni i bez wytchnienia szli naprzód, aby umrzeć jak najdalej, zanim mogłby nas dogonić pościg. Pierwsza umarła żona, zostawiliśmy ją w cieniu głazu i szli dalej. Umieraliśmy z pragnienia i głodu. Życie nasze dobiegało kresu daleko od naszej ojczyzny, postanowiliśmy skończyć wędrówkę, to wszystko. Koniec już wiesz.” Zamilkł.

Mędrzec poczuł pierwsze w życiu łzy palące pod powiekami, położył rękę na ramieniu przybysza, mówił głosem łagodnym i cichym. „Zapomnij o tym co się stało, zostańcie. Tu nie dosięgnie was pościg. Palmy i źródło wyżywi nas”.

Człowiek nie odpowiadał, siedział jak skamieniały, z głową opartą na rękach. Mędrzec przyniósł wodę i owoce, rozłożył na szerokim kamieniu służącym za stół, potem wziął worek z ziarnem, aby wykonać swą codzienną wieczorną pracę.

Białe księżyc wschodził już na niebie, fioletowym po zachodzie słońca. Mędrzec zasiał pole, syjąc ziarno na suchą, wypaloną skałę. Pustynia oddychała chłodem wieczoru.

Mędrzec stał zapatrzony w ciemniejące niebo, czuł że zbliża się coś niezwykłego.

Wszystko znieruchomiało w oczekiwaniu a wiatr ucichł, liście palm nie drgnęły, słychać było tylko milczenie.

Pustynia wstrzymała oddech.

Mędrzec odwrócił wzrok na skaliste pole. Dreszcz przebiegł jego ciałem, skaliste pole pokrywała zielona rufa. Ziemia zadząła lekko. Na ciemnym ukazała się postać Archanioła, był wspanialszy niż kiedykolwiek, ale twarz jego promieniowała powagą i surowością - wyciągnął rękę w stronę Mędrca. „Wykonałeś swoje zadanie - pragnienie twego życia spełnione - przyjdź, otwieram przed Tobą bramy Królestwa Boga.

U stóp człowieka ścięła się ścięła tęczowa, o nieznanym barwach, Bramy Królestwa stoją otworem. Światło olśniewające a łagodne, niezmiernie powiew nieznanymi kwiatów - rzeczywistą śc wieczystą, niezniszczalną.

Człowiek powoli wstępował na drogę z tęczy - wszystkie zmagania, trudy, niepewność i tęsknota opadają z niego jak lekkie suche liście. WYZWOLENIE.

„Wejść - rozkazuje wysłaniec i nagle coś nieznanego zrywa się w sercu z niepokonaną mocą. Człowiek staje i patrzy wprost w niezbadane oczy zjawy, rękę wyciąga w stronę jaskini - a oni?”

Głos Archanioła brzmiał jak rozkaz - „oni to skazańcy, zły los doścignie ich - aby się wypełniło przeznaczenie. Przyjdź.”

Człowiek patrzył wyzywająco.

„Nie, pozostanę przy nich i pójdę za nimi, choćby na dno otchłani.” Powoli odwraca głowę od cudu i zstępuje po ostrych kamieniach - do tych, do których wzywa go Miłość - jedyną wieczystą rzeczywistość.

Nie widzi nawet roz pogodzonego uśmiechem oblicza wysłańca absolutu.

Nie wiedząc nawet, że nieświadomie przeszedł zwycięsko przez ostatnią, najtrudniejszą próbę - i że gdyby nie jego protest, Bramy Królestwa zamknięte byłyby dla niego na wiele cykli w czasie i przestrzeni.

Babcię poznałem w roku 1980 w kilka dni po moim przybyciu do Warszawy. Zaprowadził mnie do niej Darek. Bardzo obawiałem się tego spotkania. Wyobrażałem sobie Babcię jako poważną matronę, potężną i silną, wydającą surowym głosem rozkazy swoim podwładnym. Jakież było moje zaskoczenie gdy zastałem siedzącą na łóżku, drobną osobę o siwych włosach, mówiącą cichym, łagodnym, ale bardzo wyraźnym głosem. Później moje wizyty w domu Babci stały się zjawiskiem bardzo częstym. Czasami odwiedzałem ją codziennie spędzając w jej mieszkaniu po kilka godzin. A Babcia zapalając kolejnego, nieodłącznego „Sporta”/czasami myląc papierosa z długopisem/ mówiła o Indianach, o ich życiu, o listach które otrzymywała. Mówiła o swoich korespondentach jakby to były jej dzieci lub wnukowie. Znała ich problemy, marzenia, ich rodzinę.

Babcia wpłynęła mocno swoją osobą i swoimi słowami również na moje życie. Do dziś pamiętam jej słynne zdania: „Chcesz być głupi i zajmować się Indianami? Nie! - musisz się uczyć” oraz „Raz powzięte postanowienie musi być dokonane!”. Pamiętam to do dzisiaj. Potem poszedłem do wojska. Pisałem listy do Babci. Miała już kłopoty z pisaniem, więc mi nie odpisywała. Gdy odwiedzałem ją podczas urlopu, zawsze mnie za to przepraszała. Przy okazji podrzucałem jej kilka paczek papierosów. Zawsze mnie serdecznie witała. W tym czasie otrzymałem od niej jej zdjęcie z dedykacją. Wszystko to pomagało mi przetrwać ten trudny dla mnie okres. Pewnego dnia nadeszła straszna wiadomość o jej śmierci. Przeżyła 87 lat. Zmarła 13 grudnia 1982 roku. Niedawno minęło 5 lat.

Romek

JOSEPH BRUCHAC

Inwokacje

1.

Zawsze powinienes znać
imiona rzeczy
które żyją i rosną
wokół ciebie.

Bo jakże zawołasz
będąc w kłopotcie
swych przyjaciół
by przyszli ci na pomoc?

2.

Abenakowie
znali porę
sadzenia roślin
po ruchach słońca.

Podnoszę rękę
by spojrzeć na niebo
a potem opuścić pełną
kukurydzy.

3.

W tej przestrzeni
gdzie sny i modlitwy się łączą
grzechotnik pełźnie
przez moje ręce,
staje się rybą
wtedy głos maski,
dźwięk grzechotki
ze skorupy Błotnego Żółwia
w dłoniach mężczyzny
który pił wodę, umarły,
wysłał syna by stał się ojcem
mego dziadka
już nie Indianina
ale właściciela ziemi.
Jednak to ziemia mi przypomina
jak mam się modlić.

4.

Mgła unosi się
jak dym
zawijając na wietrze
tuż przed świtanem,
snując się we wszystkich
czterech kierunkach
snując się powyżej
snując się poniżej
i tutaj
w tym miejscu
w którym ja jestem.

Nie klękam
kiedy się modlę
może tylko aby dotknąć

Ziemi
rękami.

Kiedy się modlę
staje
twarzą
do świtu.

Tworzenie

1.

Na początek,
nie było żadnego początku.
Zawsze, ten świat
był tu zawsze
pod rękami
Tabaldaka, Władcy.

2.

Stworzył kobiety i mężczyzn
najpierw z kamienia,
ale ich serca
też były z kamienia
więc ich zniszczył.

Potem ukształtował
nowych ludzi
z jesionów,
wystrelił strzały mocy
w pnie
i kobiety i mężczyźni,
wysocy i gibcy
wystąpili
z sercami
rosnącymi i zielonymi.

3.

Tylko jeden,
Gluskabe,
był tak potężny że
STWORZYŁ SIĘ SAM
z garstki kurzu
który nabrał Tabaldak
a potem upuścił.

On jeden,
Gluskabe,
mógł przekształcać,
zmieniać oblicze
Ziemi na swój wzór
tu rozlał rzeki,
tam spiętrzył góry.

Spuścił swe kanu
na wodę
i ciągle tam spoczywa,
jako wielki biały kamień.

Na koniec, jak mówią,
Gluskabe nawet siebie
zamienił w kamień.
Siedzi tam spokojnie
w wodach wielkiego jeziora,
przeglądając wszystkie
rzeczy, które uczynił.

I chociaż
ludzie z kamienia
powrócili raz jeszcze
aby przekształcić tę ziemię,
wykorzeniając ludzi,
zabijając drzewa,
stare opowieści głoszą
że Gluskabe widzi
wszystko co się dzieje.

Obserwuje i czeka.
Aż któregoś dnia kamień
co kiedyś był ciałem
zawczasie znowu chodził.

JOSEPH BRUCHAC jest znanym po-
etą z narodu Abenaków. Opubli-
kował wiele zbiorów wierszy i
opowiadań opartych na ustnych
legendach Abenaków. Wiersze pu-
blikowane na tych stronach po-
chodzą z tomu REMEMBERING THE
DAWN/Blue Cloud Quarterly, Vol.
29, No.1, 1987/, zaś opowiada-
nie z poprzedniej strony pocho-
dzi z publikacji ROOTED LIKE
THE ASH TREES, wydanej przez
Richarda G. Carlsona jako Vol.
6, No. 5 magazynu Eagle Wing
Press w 1987 r.

Przełożył Marek Maciołek

Nudatlogit

Twórco sieci,
twój głos wiąże ciemność
w obraz tak jak Gluskabe
co wziął Wielką Wiewiórkę na ręce
i głaskał ją aż zmalala,
nie zagrażając już ludziom.

Waudjosef ndatlokugan...
Rozwijała się moja opowieść
bizwakamigwi alnabe...
o człowieku z leśnej chaty
alesakamigwi udlagwedewugan...
koszule z mchu jego ubraniem
bimisigeniganiye agwedwabizun...
jesionowe witki jego paskiem

Wręczamy ci tytoń,
Dym cię spowija,
słodki jak chmury
co przynoszą deszcz w porze
kiedy opowieści spoczywają a nasiona
wątępują w cichą ziemię.

Ale teraz, noc wokół,
obrazy piętrzą się w twoim głosie
gdy opowieści splatają
lud zwierząt i prostych ludzi
którzy uśmiechają się na dźwięk swych imion.

Łowisz nas wszystkich
jak rybę naiwną
tak by dać się złapać na biystkę Rybożowa.
Potem rozkadasz ręce
mówiąc: To opowiadali starzy ludzie
dawno temu - ale ja nie umiem tego opowiedzieć
tak jak się powinno.

Nudatlogit, Ktchi Nudatlogit...
Gawędziarz, wielki bajarz.

• wierny myśliwy •

Dawnymi czasy istniał zwyczaj, że mężczyzna zabierał swą rodzinę na zimowe miesiące głęboko w las, aby mógł polować. Zdarzyło się raz, że mężczyzna udał się ze swoją rodziną daleko na północ, do miejsca na wyspie, gdzie zaczęli budować swój wigwam. Zbliżała się wichura, więc mężczyzna pośpieszył zabrać kanu z plaży. W chwili kiedy niósł je nad młodymi świerkami, zawiął mocno wiatr i mężczyzna zahaczył się o ostrą gałąź, która przebiła mu pierś. Upadł a kanu przykryło go. Jednak, równie szybko jak upadł, odkrył że ból minął i może znowu wstać. Wydostał się spod kanu i poszedł pomóc żonie i dzieciom skończyć budowę wigwamu. Jego żona mówiła do niego, ale on nie powiedział nic. Jego dzieci prosiły go o opowieść, ale milczał. Zamiast tego położył się po przeciwnej stronie ogniska na całą noc.

Tak było przez całą zimę. Mężczyzna z nikim nie rozmawiał, zaś każdej nocy sypiał samotnie po drugiej stronie ogniska. Polował codziennie i miał dużo szczęścia. Przynosił żonie i dzieciom to, czego potrzebowali.

W końcu nadeszła wiosna i lód spłynął z rzeki. Mężczyzna po raz pierwszy przemówił do swej żony.

- Weź to nowe kanu, które zbudowałem - powiedział - i płyn przez trzy dni w dół strumienia, a znajdziesz tam swoich krewnych. Ja muszę tu zostać. Ale jak znajdziesz już swoich krewnych, wróćcie tutaj i znajdziecie mnie.

Żona zrobiła tak jak powiedział i popłynęła w dół strumienia. Pod koniec trzeciego dnia spotkała swych krewnych i razem wrócili na wyspę. Poszli do miejsca gdzie poleciał jej mąż i znaleźli stare kanu. Obrócili je - było tam ciało jej męża, wiernego myśliwego. Był martwy od dawna. Ostra świerkowa gałąź przebiła mu serce.



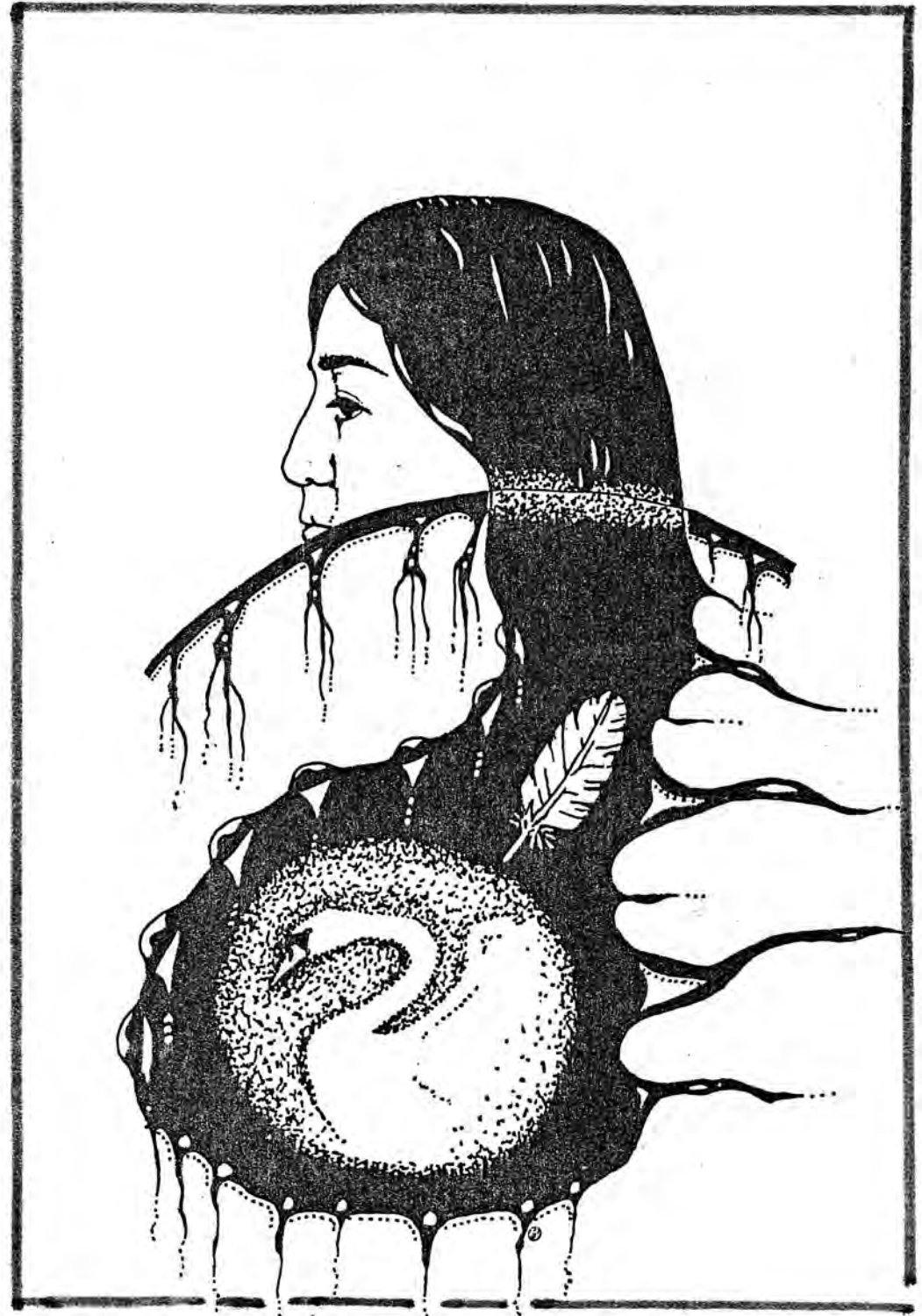
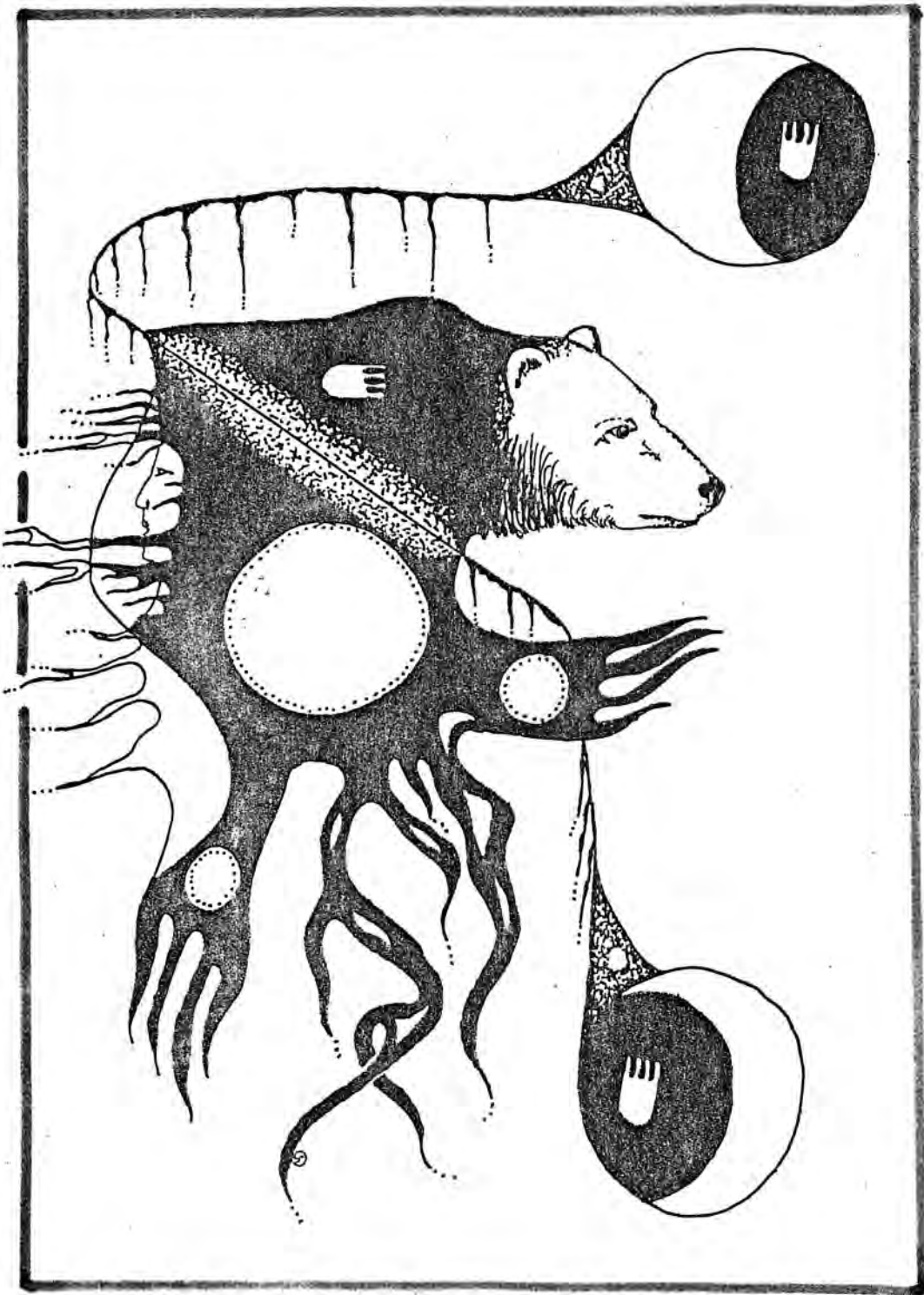
NARODZINY W PÓŁCZESNEGO PEJOTYZMU

Pod koniec XIX w., po zamordowaniu Sitting Bulla i tragedii nad Wounded Knee, Tańce Duchów zakończył się równie szybko, jak się narodził. Ale wielu Indian nadal uczestniczyło w Tańcach Słońca lub zwracało się ku coraz popularniejszemu kultowi pejotlu - meksykańskiego kaktusa o właściwościach halucynogennych. Kult ten rozprzestrzenił się na północ, wśród plemion Indian Równin i Wielkiego Basenu. Prosty początkowo rytuał medytacyjny komplikował się jednocześnie i przekształcał, dostosowując się do lokalnych tradycji i adaptując elementy chrześcijańskie. Dla wielu plemion pejotyzm stał się ucieczką przed trudami życia w rezerwach, lekarstwem na przestępczość, alkoholizm i rozkład życia rodzinnego. Nazywany często indiańską wersją Chrześcijaństwa, kładł nacisk na uczciwość, braterską miłość, zaufanie, rzetelną pracę i abstynencję. Ukształtowany na początku XX w. etyczny kodeks pejotyzmu, zwany 'Drogą Pejotlu' umożliwił Indianom względnie spokojne życie w nowych warunkach.

Rozwój pejotyzmu napotykał jednak na wiele przeszkód. Biali uważali, że powstrzymuje on proces asymilacji Indian i nasila problemy społeczne w rezerwach. Także wielu Indian krytykowało nową religię za osłabianie starych wierzeń plemiennych (tradycjonalistów) lub za świętokradztwo (katolicy). Niektóre plemiona (Nawahowie, Apacze, Siuksowie) zakazywały posiadania i spożywania pejotlu na terenie rezerwatów. Także władze, mając poparcie większości białych i wielu Indian, starały się zniszczyć tę praktykę. Konfiskowano pejotl na granicy i zakazywano przesyłania go pocztą, szpitale odmawiały przyjmowania chorych z objawami zatrucia pejotlem. W 1898 r. władze ustawodawcze Oklahomy zakazały używania pejotlu, a w 1923 r. podobne zakazy obowiązywały już w 14 stanach. Od 1906 r. również Biuro d/s Indian próbowało - bez powodzenia - doprowadzić do wydania podobnych zakazów w całym kraju. Obecnie tylko w 19 stanach pejotyści mają pełną swobodę wyznania i praktyk religijnych.

Rozproszone grupy pejotystów stosunkowo szybko zaczęły się łączyć w obronie swoich praw. W 1906 r. Winnebagowie z Nebraskai założyli organizację Zjadaczy Gałek Meskalu, nazywaną od 1909 r. Kościołem Unii. Niemal jednocześnie podobne organizacje powstały wśród Indian Omaha (Braterskie Stowarzyszenie Kościoła Amerykańskich Indian) i Kiowa (Zjednoczony Amerykański Kościół Kiowa). W 1914 r. Jonathan Koshway z plemienia Oto założył Kościół Pierwszego Narodzenia. W 1918 r. pejotyści z całego kraju postanowili się połączyć, zakładając Tubylczy Kościół Amerykański (Native American Church). Ten luźny związek wielu grup miał popierać używanie pejotlu w celach religijnych i nieskrepowane prawo Indian do kontynuowania tej tradycyjnej praktyki.

Tubylczy Kościół Amerykański stał się jedną z pierwszych organizacji wieloplemiennych (panindiańskich), walczących o wolność religijną i poprawę bytu Indian. W połowie XX w. różne formy pejotyzmu praktykowało blisko 80 plemion i - obok katolików i mormonów - była to jedna z najliczniejszych grup religijnych Indian. Jednak powstanie NAC oznaczało dopiero początek wieloletnich, trwających do dziś, sporów wokół pejotlu i jego kultu, początek walki z niewiedzą, uprzedzeniami i nietolerancją wobec tradycyjnych religii indiańskich.



Sposoby porozumiewania się Indian Równin

Indianie znali wiele sposobów porozumiewania się. Wojownik Równin mógł przekazać za pomocą dymu prostą wiadomość na sto i więcej mil w ciągu kilku minut. Sygnały lustrzane, często używane podczas bitew, mogły przekazać informację natychmiast na 5 lub 10 mil.

Kiedy spotykali się wojownicy różnych plemion rozmawiali ze sobą "mową znaków". Ta bliska doskonałości metoda porozumiewania się była prawie tak płynna i dokładna jak normalna mowa. Człowiek dobrze znający mowę znaków mógł opo edzieć subtelny dowcip albo skomplikowaną historię; nawet najbardziej abstrakcyjne myśli mogły być przekazane znakami.

Język gestów jest dynamiczną formą pisma obrazkowego, a jego symbolizm był często piękny i poetycki. Znak oznaczający wiosnę był pokazywany przez umieszczenie prawej dłoni blisko ziemi grzbietem do dołu z kciukiem i palcami wyprostowanymi do góry. Następnie dłoń była powoli podnoszona kilka razy, dla zobrazowania rosnącej trawy. Znak oznaczający jesień był tworzony przez zobrazowanie spadających z drzewa liści.

Wśród Indian Równin koc, jako środek konwersacji był w prawie codziennym użyciu, konwersacji przede wszystkim na odległość, jak np. przez całą wioskę, czy ze szczytu wzgórza. Kiedy zwiadowca stał się widoczny z wioski i nadał sygnał wywoławczy, zapowiadał bliskość nieprzyjaciela lub szybkie nadejście stada bizonów przez zwinienie swojego koca i podrzucenie go kilka razy szybko w górę łapiąc go jak piłkę.

Jeśli zwiadowca machał swoim kocem powoli w górę i w dół kilka razy, a następnie rozkładał go na ziemi i skakał na niego, oznaczało to, że w pobliżu jest wiele bizonów. Wówczas myśliwi czekali, aż zwiadowca przekaże im jak wiele jest tych bizonów. Jeśli odchodził on powiedzmy na ćwierć mili w jedną stronę, a następnie wracał do koca i przebywał podobną odległość w stronę przeciwną i znów wracał do koca, oznaczało to ogromne stado w pobliżu. Lecz jeśli odchodził tylko na kilka metrów w obie strony i wracał do punktu wyjścia to oznaczało to, że spostrzeżono niezbyt wielkie stado.

Do porozumiewania się na odległość służył również dym. Był oczekiwany przez ludzi z wioski jeśli oczekiwano myśliwych, wojowników lub zwiadowców. Ten rodzaj sygnalizacji zwykle zaczynało stosować w odległości paru dni od domu. Dym oznaczał zwycięstwo, a jeśli wyprawa wojenna wracała bez nadawania sygnałów dymnych oznaczało to, że nie bardzo im się powiodło.

Z wielu różnych metod porozumiewania się, najbardziej chyba dramatyczną były pantomimy myśliwych, zwiadowców lub wojowników, a czasami nawet tańce kobiet w pełnych strojach męskich.

Indianie Lakota byli dobrymi aktorami, w niektórych przypadkach wykazując wspaniałe zdolności w przedstawianiu wydarzeń plemiennych. Będąc bliskimi obserwatorami życia zwierząt w pełen artyzmu sposób naśladowali sposób chodzenia, zwyczaję i zachowanie się zwierząt. Cechy charakterystyczne były oddawane z dużą wiernością za pośrednictwem ruchów ciała, wyrazu twarzy, charakterystycznego sposobu chodzenia, symbolicznych ubiorów, a nawet pracą mięśni. Naśladowano nawet takie zwierzęta, jak żółwie, a to naturalnie wymagało kontroli mięśni i subtelnej sugestii.

Kiedy wojownicy zbierali się na tańce był to czas wielu świąt i spotkań towarzyskich. Wojownicy przedstawiali tańcami swoje wyczyny, zwiadowcy swoje przygody, myśliwi swoje zdobycze, a szamani swoje przeżycia. Opowiadanie historii niezależnie od sposobu zawsze cieszyło ludzi. Co więcej historie te były wciąż powtarzane i żywe.

— Standing Bear, Lakota.
Tłum. L.S. Cyryłowski.

Konferencja w Genewie

Część tegorocznych wakacji spędziłem podróżując po niektórych krajach Europy Zachodniej. Będąc w Genewie miałem okazję wzięcia udziału w tegorocznej, piątej z kolei, sesji ONZ-owskiej Grupy Roboczej do Spraw Ludności Tubylczej w dniach 3-5 sierpnia br. /konferencja trwała do 7/. Wówczas wydawało mi się, że są to tylko 2 dni; teraz zaś wiem, że były to aż 2 dni.

Grupa Robocza jest pierwszym organem ONZ poświęcającym tak dużo czasu na rozwiązywanie problemów indiańskich. Utworzona została w 1982 r. przez Podkomisję Przeciwdziałania Dyskryminacji i Ochrony Mniejszości w ramach Komisji Praw Człowieka. Podczas gdy Grupa Robocza upoważniona jest do spotkań corocznych zawsze przed sesją podkomisji, to ubiegłoroczna konferencja nie doszła do skutku w wyniku anulowania sesji macierzystego ciała. Sytuacja ta spowodowana była finansowym kryzysem, w obliczu którego stanęła ONZ.

Podczas konferencji przedstawiane są materiały otrzymywane od rządów uczestniczących w niej państw, od wyspecjalizowanych agencji i innych organów działających w ramach systemu Narodów Zjednoczonych, a także od międzyrządowych i pozarządowych organizacji. W spotkaniach uczestniczą przedstawiciele wszystkich kontynentów, z tym że od pewnego czasu prym wiodą delegacje Indian północnoamerykańskich.

W założeniach jest to instancja pojednawcza mająca łagodzić spory między narodami tubylczymi, a środowiskiem, w którym przyszło im żyć. Dla większości z nich jest to ostatni organ do którego mogą się zwrócić o pomoc, któremu mogą powierzyć swoje problemy. Na ile skutecznie, tego nie wiem. Ale wydaje mi się, że chodzi tu także o coś innego, mianowicie o uzyskanie jak najszerszego poparcia ze strony opinii publicznej. Europejczycy nie mają już społeczeństw plemiennych, żyjących w ich własnych krajach, może więc dlatego zwracają większą uwagę na tego typu problemy.

Podczas tegorocznej sesji przedyskutowano nowe sprawy na temat ochrony praw człowieka i podstawowych kwestii wolnościowych dla społeczeństw tubylczych oraz zwrócono szczególną uwagę na ewolucję norm dotyczących tychże nacji. Uczestniczyli w niej m.in. przedstawiciele Wielkiej Rady Mikmasq, Wielkiej Rady Kri, Narodu Dakota, Federacji Indian Saskatchewan, Unii Wodzów Kolumbii Brytyjskiej, Konfederacji Sześciu Narodów Irokeskich i in. /dysponuję pełną listą uczestników i wykazem materiałów prezentowanych na konferencji - mogę je przesłać na życzenie/, a także delegacje niektórych państw np. Kanady oraz przedstawiciele Europejskich Grup Poparcia dla Indian Północnoamerykańskich /Richard Kelly, Frank Stuckert, Reto Jeny i in./.

Wiele uwagi przykładą się obecnie formie obchodów 500-letniej odkrycia Ameryki /12 X 1492 - 1992/, następstwem którego było ludobójstwo, eksploatacja i dyskryminacja rdzennej ludności Zachodniej Półkuli. W przedłożonej delegacji czytamy:

„Żądamy

1. aby Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ogłosiło rok 1992 „Międzynarodowym Rokiem Społeczności Tubylczych Całego Świata”,
2. aby Zgromadzenie Ogólne zorganizowało światową konferencję na temat ich aktualnej sytuacji,
3. aby Zgromadzenie Ogólne przedłożyło rezolucję skierowaną do amerykańskich i europejskich rządów, które organizują kosztowne obchody 500-lecia, ażeby przeznaczyły powyższe miliony dolarów na cele humanitarne, socjalne, ekonomiczne i kulturalne,

4. aby Watykan i wszelkie organizacje chrześcijańskie uznały się współwinnymi w zniszczeniu części tych społeczeństw i respektowały ich rdzenne religie,
5. aby uchwalono deklarację obejmującą zbiór podstawowych praw przysługujących tubylczym społeczeństwom.

Trzeciego dnia konferencji wyświetlono film Clausa Biegerta zadedykowany Phillipowi Deere'owi pt. „Wyobraźnia białego człowieka a rzeczywistość oraz życia Indianina”.

+ + +

O uczestnictwie w tegorocznej sesji myślałem na kilka miesięcy przed jej rozpoczęciem, tzn. od momentu otrzymania pierwszych informacji z Berlina Zach. i nieoficjalnego zaproszenia. Równocześnie załatwiałem wyjazd do Włoch, więc wydawało się to całkiem realne. Zamierzałem bowiem poza względami turystycznymi rozwinąć kontakty między naszą grupą a grupami zachodnioeuropejskimi, które jak do tej pory były dość sporadyczne. Do Genewy, jak i do samych Włoch dojechałem autostopem. Był to jedyny środek lokomocji, z którego uszłem korzystałem przez 5 tygodni, raczej niezawodny, a co **najważniejsze** - tani. Względny finansowy był i będą, w przypadku tego typu wyjazdów, najpoważniejszym problemem dla mnie, no i chyba dla większości z nas. A sama Genewa - coś tutaj można dodać. Niewątpliwie jest to polityczne centrum świata, a co za tym idzie najdroższe miasto Szwajcarii, która to z kolei jest jednym z najdroższych krajów świata.

Znalezienie się na ogromnej sali w otoczeniu przedstawicieli całego świata /**obradę** odbyły się w 5 oficjalnych językach ONZ/ było na pewno wielkim dla mnie przeżyciem. Ale było to też coś więcej. Odebrałem od życia dobrą lekcję. Wiem teraz jasno, że należy liczyć przede wszystkim na siebie, nie na szczęśliwy zbieg okoliczności. Przed wyjazdem duże nadzieje wiązałem z osobami, z którymi utrzymywałem korespondencję. Na miejscu przekonałem się, że bywa z tym różnie. I chyba te osoby, z którymi wiązałem największe nadzieje, w większości zawiodły. Z kolei ludzie poznani dość przypadkowo, okazali się niesamowicie gościnni. Korespondencja to jednak nie wszystko, jest to bowiem jakaś oficjalna forma „naszej „znajomości” wynikająca ze wspólnych zainteresowań. I nigdy nie można być pewnym tej drugiej osoby, dopóki się jej nie pozna. Na miejscu okazuje się, że temat to my już wyczerpaliliśmy w listach i poza wymianą uścisków, kilkoma zmieszczanymi uśmiechami i komentarzami na temat tego czy innego przemówienia, to tak **naprawdę** to my nie mamy o czym mówić. W takim błędnym kole tkwiłem przez **pierwszy** dzień. Jakże inaczej wyobrażałem to sobie w Polsce. Najgorsze zaś to mieć z góry wyrobione poglądy na dany temat i na siłę starać się realizować je później. W rezultacie noc spędziłem „pod chmurką”, nie stać mnie bowiem było nawet na najtańszy hotel /15 dolarów/, chciałem być samowystarczalny. I tu tkwi inny problem. Wydawało mi się wcześniej, że uczestnicy takich sesji mają zagwarantowany tzn. opłacony nocleg. Okazało się tutaj, że każdy za wszystko płaci, a płaci się dużo. To jest konferencja dla bogatych i nie zawsze uczestniczą w niej ci, którzy by chcieli, lecz ci, którzy mają na to pieniądze.

Drugi dzień był o wiele pomyślniejszy dla mnie. Okazało się, że z tymi ludźmi należy porozmawiać na tematy bardziej swobodne, o sztuce, literaturze, muzyce, w ogóle o życiu. Odsłonić jakby drugą stronę swojej natury, wejść w kontakty bardziej bezpośrednie.

+ + +

Kilka słów podsumowania: pomimo, że w Genewie było wspaniale, to nie chciałem znaleźć się powtórnie na konferencji na podobnych zasadach. To nie wygląda tak kolorowo. Po prostu w pewnym momencie przestaje się zwracać uwagę na otoczenie, na krajobrazy i wystawy, ale zaczyna się myśleć o noclegu i posiłku, a to czasami może obrzydzić nawet najpiękniejszą scenografię, tym bardziej, że spędzam 6-7 go-

dzin na sali konferencyjnej i muszę być wypoczęty. I wiem, a przynajmniej tak mi się wydaje, że jeszcze długo nie będzie nas stać na tego typu wyjazdy, bo czy wyłoży się z własnej kieszeni 100 lub więcej dolarów żeby móc pojechać na kilkuniedniową konferencję do Wiednia czy Luksemburga? A o co rozbiła się sprawa naszego uczestnictwa na III Europejskim Spotkaniu Grup Poparcia w Wiedniu? - o finanse, a po części o nierozumianą przez organizatorów konieczność posiadania indywidualnych zaproszeń. Warto by więc o tym pomyśleć przed zbliżającą się przyszłoroczną sesją w Berlinie Zach. Bliżej, ale nie znaczy to, że taniej, no może trochę.

Przemysław Pastewski

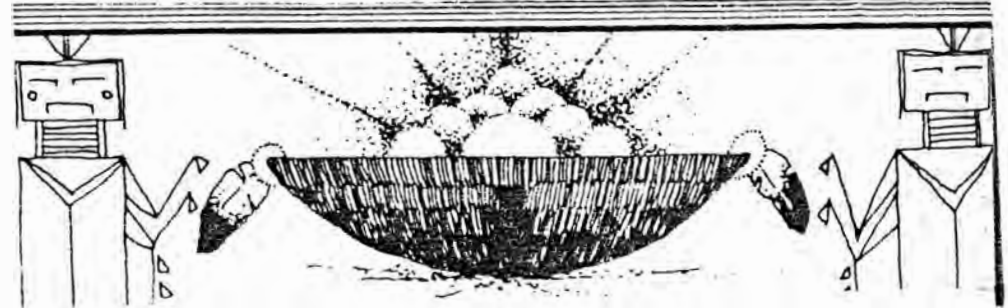
Indiańska ścieżka?

Chciałbym podzielić się z wami paroma uwagami, jakie **nasunęły** mi się, po przeczytaniu w 5 Tawacinie „Listu do ludzi z PRPI”, w którym Arek, ogólnie rzecz biorąc wytyka nam, że nie żyjemy tak jak Indianie. Zdaje się, że trochę tu przesadził, bo w gruncie rzeczy o jakich Indian mu chodzi? Czyżby nie wiedział, że każde plemię miało zgoła odmienne zwyczaje, wiarę i spojrzenie na świat? Nie powinien tak ogólnie tego tekstu napisać, sugerując nam abyśmy postępowali tak jak Indianie, bo wtedy musielibyśmy szczytać sobie nawzajem skóry, zjadać się na kolację, ucinąć palce itp. Prawdopodobnie Arkowi chodziło o to, abyśmy przyjęli pozytywne obyczaje Indian, ale „pozytywne” dla kogo? Przecież zdobycie skąpu w pewnym okresie i dla pewnych grup było czymś więcej niż pozytywnym uczynkiem. Z tego więc wynika, że Arkowi chodzi o pozytywne, mogące być przyjęte przez nas, Polaków, ale wtedy nie wolno mu pisać w sensie „abyśmy kroczyli indiańską ścieżką”. Wskazane by było, aby to sprostować na „ścieżkę indiańską - polską”. Zaraz jednak po tym określić wypada, o których Indian chodzi: mieszkańców Północno-Zachodniego Wybrzeża Pacyfiku, Równin, Amazonii czy też Ziemi Ognistej? Prawdopodobnie wybór padłby tu na Indian Równin, bo w gruncie rzeczy większość z nas na nich się skupia. **Następnie** zaś powinniśmy uzgodnić, z jakiego okresu ta „indiańska ścieżka” Indian Równin powinna pochodzić: XVI, XVIII, XIX czy też z dnia dzisiejszego tych Rodowitych Amerykanów.

Proponuję więc, abyście wypowiedzieli się na ten temat, abyście napisali co według was **znaczy** „iść ścieżką Indian”, „postępować jak Indianie” lub choćby „żyć w duchu Crazy Horse'a”.

Marek Cichomski

Przychylamy się do propozycji Marka i prosimy o nadsyłanie uwag czy też odpowiedzi na powyższe pytania. Będziemy starać się wydrukować wasze listy. - red.



Chciałbym mieć pióra orła...

Gdy go spotkałam po raz pierwszy miał 16 lat, wysoka, szczupłą sylwetkę i długie czarne włosy. Szczególnie spodobały mi się jego białe, błyszczące buty do joggingu. Przez kilka następnych lat on i jego krewni towarzyszyli mi i mojej przyjaciółce podczas naszych letnich wędrowek po Arizonie. Jazda na rowerze, wędrowki po kaniach, 'squaw dances' i ciągnące się do rana dyskusje. Zapytałam go kiedyś: 'Co chciałbyś robić po szkole?' 'Pracować w biurze' - odpowiedział, wyłączył magnetofon, przerzucił go przez ramię, wskoczył na konia 'Crazy' i odjechał.

Każdego lata ta sama sytuacja: śmiechy, kawały, łatwiutkie gry. Jego matka przebywała najczęściej w Gallup, niedaleko rezerwatu Nawahów, zaś dzieci mieszkali w hoganie, w rezerwacie. Podziwialiśmy, z jaką chęcią przewijał dzieci swojej siostry. A szkoła? 'O, wielkie nieba! Belirzy są tak pospolici. Jednak uważają, że dobrze jest pracować w biurze. Pojadę do wielkiego miasta. Czy w Los Angeles jest hałaśliwie?' Gdy zjawiliśmy się u niego, puszki po piwie wstydliwie wałają się pod łóżkiem. 'Pijesz czasem piwo?' - zapytał mnie któregoś dnia. 'Tak, czemu nie' - odpowiedziałam. Zdziwił się. Zaczęła się ogólna rozmowa na temat alkoholu. On, pod wpływem podchmielenia, stawał się coraz swobodniejszy. Nie potępialiśmy go jednak. Tego lata poznałam nie tylko prawdziwą przyjaźń Indian, ale też ich smutek i melancholię. Wobec nich byliśmy bezsilni... Nadużywanie alkoholu i fałszywe przekonanie, że białym trzeba przyznawać rację. Ale ludzie nie mogą być aż tak pijani i poniżeni, by nie zauważać, jak piękne słońce świeci akurat nad nami, że jest ono dziełem Stwórcy i że kiedyś była tu piękna ziemia, Kraj Indian.

Przy pożegnaniu zawsze był w swoich białych butach do joggingu, w nowych džinsach i z magnetofonem, z którego rozbrzmiewała muzyka Michaela Jacksona i Christophera Crossa. 'Zobaczysz, w przyszłym roku będę już pracował w wielkim biurze. Muszę tylko poćwiczyć pisanie podaj. Jakoś to będzie. Być może wtedy będę już lepiej pisał na maszynie. See you later!'

Od tamtej pory nie było mnie tam trzy lata. Szybko minął ten czas. Pracowałam, wyszłam za mąż, urodziłam dziecko. W końcu znów pojechałam do rezerwatu na lato, pokazać swoim indiańskim znajomym swoją małą rodzinę. Warunki w rezerwacie poprawiły się. Gratulowano mi i odnoszono się do mnie z szacunkiem. Dręczyło mnie jednak pytanie: 'Gdzie jest On?' Siedział na wzgórzu, przed swoim hoganem. Zrezygnował ze szkoły, chociaż miał dopiero 23 lata. Stałam przed nim. Miał podarte, niebieskie buty i tylko włosy szeroko opadające na ramiona nadal wyglądały wspaniale. Patrzył w dal, jakby szukał czegoś na horyzoncie. 'Wiesz - zaczął - często myślę o naszych letnich spotkaniach, przeżyliśmy wówczas wiele. Teraz chciałbym hodować owce, ale muszę się poradzić babci.' Ona zbierała akurat owce rozproszone na wzgórzu, by przepędzić je na wypas do pobliskiego kaniomu. Pomachała do nas chustą. Ta stara kobieta miała szeroką spódnicę i piękna, bogato zdobiona chusta na ramionach. 'Chyba za mało o niej myślę. Jest taka dobra' - powiedział w zamyśleniu. Wstał i zorientowałam się, że kuleje. 'Ach tak, potracił mnie jakiś biały. W środku nocy poszedłem na szosę. Wiesz, siedział niezbyt prosto... On po prostu zepchnął mnie do rowu i pojechał dalej. Cztery miesiące byłem w szpitalu. Wiedziałałam o tym - jego babcia napisała o tym w jednym z wielu listów. On też chciał do mnie napisać, ale wstydział się, bo robił dużo błędów.'

'Właściwie niczego dobrze nie umiem' - powiedział. 'Jedno tylko potrafię - myśleć. Obecnie bardzo dużo myślę.' Z dumą wskazał na ukrytą grządkę marihuany. 'Silna roślina, prawda? Czasem troszkę potrzebuje' - mruknął pod nosem. 'Chciałbym mieć pióra orła. abcią ma takie duże, schowała je w piwnicy. I różne takie rzeczy potrzebne do obrzędów' - zdradził ją. 'Ona chodzi co niedzielę do kościoła, ale czasem zamyka się tajemniczo w piwnicy. Domyślamy się wszystkiego, ale nikt o tym z nią nie rozmawia.'

W dniu kolejnego pożegnania podarował mi piękny stary kilim. I, śmiejąc się, powiedział: 'W tym kilimie jest bardzo dużo utkanych myśli'. Położyłam mu ręce na ramionach - 'Uważaj na siebie'. 'Och, kiedy przyjedziesz następnym razem, będę miał owce. See you later!'. Zbiegł ze wzgórza, obtańcowując swojego psa.

Cieszyłam się na kolejne spotkanie, ale nie nastąpi ono już nigdy. 30 maja 1986 r. wczesnym rankiem znaleziono jego ciało, zakłute nożem, na granicy rezerwatu... Eva Meidlhuber (RFN)

*** Z AMEDIANU 4/86 przełożyli A i A.J. Kilanowscy ***

LISTY DO REDAKCJI

Przykro mi, że nie umieściliście w TAWACINIE tych materiałów, które Wam dostarczyłem. Czyż nie były one lepsze od relacji ze spotkania Sztumiaków w Wilkach, zbyt obszernego serwisu foto i nieaktualnych już materiałów z Genewy '77? Odpowiedź pozostawiam Tobie i innym z Redakcji.

Jerzy

I oto następny numer Tawacinu. Ze wszystkich publikacji dotychczasowych wydany najgorzej. Przepraszam za z rot, ale to jest "podłe ksero" - jakiś stary typ. W PRL są już te najlepsze kserosy które przepięknie odbijają. (...) I w takiej sytuacji 12 stron zdjęć!!! Ze zdjęć dowiedziałem się o dwóch obozach w Wilkach i Chodzieży, bo do tej pory nie wiedziałem o ich istnieniu. (...) Jak to z nami jest - nic co ludzie u nas robią. Jeśli to ma być przegląd PRPI to powinny być opisy i zlotu i tych czterech spotkań i sesji rozrywkowej (gdzie to jest?). Zamiast opisów zdjęć, czyż nie wystarczyłoby tyle ile w trzecim numerze? Will Sampson - aż prosi się o jego zdjęcie, tu brak... Za dużo polityki, zwłaszcza tych wszystkich doniesień z Europejskich Grup Poparcia, no i po co przedrukowywać z prasy artykuły (Bojkot Calgary), jakby nic własnego nie potrafimy stworzyć dla Tawacinu. Zresztą po co rozwodzić się nad tym bojkotem, przecież to jeden z największych niewypałów Indian, ja bym to wstydliwie przemilczał. Pojawia się relacja z papieskiej wizyty w 1986 roku, aż prosiło się o opis ubiegłorocznej do Kanady. W stopce dziękujecie mi za materiały, które nadesłałem, ale żaden z nich, a trochę ich było, nie znalazł się w tym numerze.

Arek.

AMERYKAŃSKA SŁUŻBA PARKÓW NARODOWYCH (U.S. National Park Service) ogłosiła plany utworzenia miejsc pamięci narodowej, aby uhonorować Indian Czirokezów, których przesiedlono z ich rodzinnych miejsc w Karolinie do Oklahoma - w celu ułatwienia ekspansji białych osadników. Przesiedlenia, znanego Indianom jako SZLAK ŁEZ, dokonano na podstawie Ustawy o Przesiedleniu Indian (Indian Removal Act) z 1830 r., która ustanowiła politykę usuwania Indian z ich domów na południowym wschodzie Stanów Zjednoczonych. Plany NPS przewidują utworzenie 'historycznych' centrów w każdym z dziewięciu stanów, przez które zmuszeni byli przejść Czirokezi.

LUDNOŚĆ ALBERTY została zaszokowana stwierdzeniem Indian Piegan (Blackfoot), że plemię to nigdy nie odstąpiło rządowi w Ottawie miliona akrów ziemi. Albert Yellow Horn, członek rady plemiennej, opiera to stwierdzenie na tzw. 'Traktacie 7' z 1877 r. Zamierza on wykazać, że kanadyjski rząd federalny ukradł Indianom Blackfoot ziemię wbrew Ustawie Indian (Indian Act), którą uchwalono rok wcześniej. W ustawie tej postanowiono, że nie można odebrać Indianom żadnej ziemi, dopóki nie będzie ona 'formalnie przekazana'. W dodatku - powiedział Yellow Horn - traktat z 1877 r. był nieważny, bowiem rząd go nie ratyfikował. Te dwa fakty - dowodzi - oznaczają, że ziemia i jej zasoby nadal należą do Czarnych Stóp.

Aż 42 TRAKTATY zawarli z władzami USA Indianie Potowatomi.

SAMOBÓJSTWA WŚRÓD INDIAN są pięciokrotnie wyższe od średniej krajowej - stwierdził dr Clare Brant, Mohawk, podczas spotkania w Dalhousie University. Liczby mówią o 64 Indianach popełniających samobójstwa na 100 000 osób, w porównaniu ze średnią 14 samobójstw na 100 000 osób wśród nie-Indian.

INDIANIE KICKAPOO z Piedas Negras w Meksyku (około 13 tradycjonalistów, którzy przez trzy wieki opierali się akulturacji) otrzymali obywatelstwo amerykańskie. Ubóstwo oraz brak oficjalnego uznania przez prawo zmusiły ich do wystąpienia o obywatelstwo USA. Grupa Kickapoo, wywodząca się ze stanów Wisconsin, Michigan i Illinois, zachowała swoją naturalną religię i odrzuciła państwową edukację swoich dzieci. Mówią też własnym językiem. W 1983 r. komitet wsparcia zebrał pieniądze dla Kickapoo w celu zakupienia 125 akrów ziemi przy granicy teksasko-meksykańskiej. Kupno potwierdziła ustawa Kongresu i Kickapoo zostali 'uznani' przez Biuro ds. Indian.

BADANIA UNIVERSITY OF SASKATCHEWAN w Kanadzie wykazały, że ponad połowa białej populacji Saskatoon uważa, że Indianie nie powinni być traktowani na specjalnych prawach. Te same badania ukazują, że biali ludzie myślą, iż Indianie żyją w ubóstwie, gdyż są: leniwi, zacofani, alkoholicy, nie dążą do su cesu, nieostrożni w sprawach finansowych, słabo wykształceni i odzégnują się od asymilacji z białym społeczeństwem. Inne badania dowodzą, że stale prawie 70 % więźniów w prowincji Saskatchewan jest pochodzenia indiańskiego.

ODZIEBUEJE Z SAGINAW w stanie Michigan otrzymali od władz USA blisko 10 mln dolarów za 'ziemię odstąpioną rządowi USA bez sprawiedliwej zapłaty' na początku XIX wieku.

'KOSZULIA CRAZY HORSE'A' była przez lata wystawiana w muzeach historycznych w Lincoln i Fort Robinson. Teraz, przedstawiciele Towarzystwa Historycznego Nebraski mówią, że nie była ona własnością słynnego wojownika Siuksów. Jesteśmy w 95 % pewni, że nie jest jego' - mówi Gale DeBues Petter, komisarz muzealny. Inni przedstawiciele utrzymują, że część koszuli została uszyta na maszynie. 'Mówiąc otwarcie, nie wierzę, żeby Siuksowie z okolic rzeki Powder w Wyomingu wlekli ze sobą maszyny do szycia' - powiedział James Hanson, dyrektor towarzystwa.

Jeżeli koszula nawet nie należała do Crazy Horse'a, jest 'nadal fantastycznym artefaktem (ekspонатem)' - twierdzi Hanson, który określa ją jako koszulę skalpowa udekorowaną lokami włosów. 'Koszule skalpowe były dla - jak ich nazywają Siuksowie - dzielnych mężczyzn (braves), ostatnich obrońców plemienia. Zwykle na całe plemię Siuksów przypadało zaledwie 5 - 6 takich koszul. Koszulę tę nabyto w 1901 r. od Charleya Bristola, Indianina Omaha, który jeździł z 'Wild West Show' Buffalo Billa. To właśnie Bristol utrzymywał, że należała do Crazy Horse'a, zamordowanego w 1877 r. w Fort Robinson.

BEN NIGHTHORSE CAMPBELL, członek Rady Północnych Szejenów, składającej się z 44 wodzów, został wybrany do Kongresu USA. Jest on pierwszym Indianinem w Kongresie od 1970 r.

== z ONAWAY nr 41, Spring '87 przetłumaczył MAN-TAY-O ==

DO WSZYSTKICH ZAINTERESOWANYCH :

Nasza klasa bardzo poważnie zajmuje się walką Hopiów i Dine (Navahów) o powstrzymanie wysiedlania tubylców z Big Mountain w Arizonie. Jeżeli nie wiecie, o co tam chodzi, to Wam powiemy. Widzicie, jest tam góra zwana Big Mountain, a w niej - wiele cennych minerałów. Koncern Peabody Coal chce wydobywać te minerały, co byłoby w porządku, gdyby nie to, że Big Mountain jest bardzo świętą górą Hopiów i Dine. Oni żyli tam od wielu pokoleń, Hopiowie nawet od tysięcy lat. Rząd Stanów Zjednoczonych i koncern Peabody Coal próbują wysiedlić Hopiów i Dine z ich świętej ziemi, z rezerwatu, który dał im rząd Stanów Zjednoczonych. Dlaczego zmusza się ich do życia według naszych wzorców kulturowych? Dlaczego nie możemy się dostosować do ich dróg? To oni przecież byli tu pierwsi, więc co daje nam prawo do twierdzenia, że mogą żyć i praktykować swoją religię tylko w jednym małym miejscu? Teraz zmusza się ich do opuszczenia ich ziemi przy pomocy uzbrojonych oddziałów. Nie będą mieli miejsca na uprawianie ogrodów. Ani na hodowanie owiec. Obecnie przyznaje się im po akrze ziemi (0.4 ha) na jedną owcę, a resztę odebrali agenci rządu. Ich owce zastrzelono na oczach ludzi, a większość pozostawiono na zepsucie. Ich woda została zatruta przez górnictwo działające Peabody Coal w Czarnej Mesie. Zanieczyszczono ich powietrze. Ludzie umierają, a dzieci rodzą się z wadami z powodu zanieczyszczenia. Hopiowie i Dine wierzą, że Czarna Mesza jest sercem i duszą Matki Ziemi.

Dla Hopiów i Dine przesiedlenie to nie tyl o słowo, to pewna śmierć i najstraszliwsze cierpienia. Teraz, gdy wiecie już coś o Hopiach i Dine, co o tym sądzicie?

Uczniowie VI klasy Szkoły Podstawowej w Finn Rock w Oregonie

B I G M O U N T A I N

Minał już rok od złowieszczej daty 7 lipca 1986 r. - ostatecznej daty przesiedlenia, wyznaczonej przez rząd USA. Dzięki temu zwycięstwu Lud Dineh pozostał na swej ziemi. Jednak jest to tylko częściowe zwycięstwo. Zagrożenie ciągle trwa. Musimy przygotować się do ostatecznej rozgrywki. Następane 6 miesięcy zdecyduje o życiu i śmierci tych ludzi.

„Otrzymałam list ostrzegawczy od Keams Canyon mówiący, że w ciągu 5 dni moja ziemia i moje zwierzęta zostaną skonfiskowane. Nie lubię tego. Więc pewnego dnia... ile dni będę umierała z głodu? To wszystko z powodu tego przesiedlenia. To także nazywa się Ludobójstwem”.

- Roberta Blackgoat

Po obrzędach Tańca Słońca Ziemia była taka spokojna... Jednak trzy tygodnie temu nad Big Mountain zaczęły przelatywać myśliwce bojowe. Departament Stanu oświadczył, że obszar ten jest częścią „strefy ćwiczeniowej”.

„Miejsce, w którym Stwórca umieścił nas jest dla nas bardziej święte... To miejsce, w którym ofiarowaliśmy nasze modlitwy źródłom, drzewom i wszystkim rzeczom, aby utrzymywały nas przy zdrowiu”.

- Roberta Blackgoat

Peter McDonald, przewodniczący rady plemiennej Nawahów udał się w kwietniu br. do Waszyngtonu z prośbą o dodatkowe fundusze, mające przyspieszyć przesiedlenie i wybudowanie domów na tzw. Nowej Ziemi. Prośba jego została przyjęta.

„To wcale nie jest Nowa Ziemia. Wszystko jest zatrute. Nic nie wskazuje, że przetrwamy”.

- Roberta Blackgoat

/Tzw. Nowa Ziemia to obszar, w którym w 1979 r. składowano odpadki radioaktywne z okolicznych elektrowni jądrowych - mm/

Żywimy nadzieję i modlimy się abyście wy i wasze rodziny byli w dobrym zdrowiu i spokojnych domach. Prosimy pozostać w duchowym kontakcie.

Poparcie Przyszłych Pokoleń
Flagstaff, Arizona



OGŁOSZENIA - OGŁOSZENIA - OGŁOSZENIA - OGŁOSZENIA - OGŁOSZENIA

Ostatnio ukazały się kolejne numery Biblioteki Tawacinu:

- Nr 10 - MOKASYNY INDIAN AMERYKI PÓŁNOCNEJ, cena 150 zł.
- Nr 11 - DWIE LEGENDY SIUKSÓW, w przekładzie Marka Nowocienia, cena 80 zł.
- Nr 12 - NALEŻYMY DO ZIEMI. ZIEMIA NIE NALEŻY DO NAS, - zbiór esejów na temat naturalnych dróg Tubylczych Amerykanów, ich pokrewieństwa z ziemią i ich duchowych tradycji. Oprac. Marek Maciołek. s.36, cena 250 zł.
- Nr 13 - NARODZINY RED POWER czyli Historia Odrodzenia Indian w Stanach Zjednoczonych. Marek Nowocień.

W przygotowaniu:

- Antologia poezji PRPI.
- Karoniaktatie: Wiersze Stare i Nowe.
- Głosy z Wounded Knee '73.
- Grupy językowe Indian Ameryki Północnej.

Proszę o zwrot książki "American Indian Art" - Romek Bala.



W czerwcu br. Roberta Blackgoat, Indianka Nawaho i Margo Thunderbird z Komitetu Obrony Leonarda Peltiera z Kansas przyjechały do Berlina szukając poparcia dla swych poczynań. Prezentowane niżej zdjęcie pochodzi ze spotkania obu pań z NRD-owskimi sympatykami i działaczami na rzecz Indian. Zdjęcie przysłał nam Bernd Damisch IGI Triptis. Dziękujemy!